

„Garncarz”

1. Rodzina garncarza.

Dawno temu w Polkowicach żył garncarz Karol Scholz. Wraz z żoną i córką zajmowali chatę obok szpitala. Był jedynym garncarzem w miasteczku. Jego wyrobami zachwycali się wszyscy w mieście. Miał on jedną córkę, piękną i mądrą Haneczkę, która leniwa nie była i pomagała w obejściu jak tylko mogła, mimo że nie miała odziedziczyć po nim zakładu, bo to zawsze należało się synowi. Matka nauczyła ją wszystkiego, co dziewczyna powinna umieć w domu. Hanna od rana do wieczora krzątała się po izbie i obejściu, pomagała w gotowaniu, praniu, łuskała groch, piekła z matką chleb, zamiatała podłogi, myła schody. Była radością garncarza, jego oczkiem w głowie. Jej jasny warkocz połyskiwał w słońcu, a radosny śmiech niósł się po całym mieście.

Żyli w trójkę w chacie drewnianej, krytej strzechą, o dachu spadzistym. Ściany zbudowano z drewnianych belek. W domu było kilka izb. Największa to pracownia garncarza, po jednej stronie stało koło garncarskie i ława do wyrabiania gliny, po przeciwnej stronie piec do wypalania ceramiki, który był tak duży, że człowiek mógł wejść do środka. Za pracownią była sień, która oddzielała ją od drugiej części domu. Po przeciwnej stronie znajdowała się kuchnia z piecem i wielkim stołem, przy którym rodzina spożywała posiłki. Natomiast druga izba była pomieszczeniem przeznaczonym do spania. Obok tej izby wybudowano dodatkowe pomieszczenie, była to mała izdebka Hani z łóżkiem sosnowym i szafą na sukienki. Na zewnątrz, na wschodniej ścianie domu, znajdowały się półki, na których dosuszały się garnki, misy i dzbanki. Na płocie okalającym dom również wisiały kolorowe naczynia. A za chatą był dół do przechowywania gliny. Glina była tam składana, bo w zimie miała przemarznąć, a w lecie wyschnąć. Z takiej gliny wyrabiało się najlepsze naczynia.

2. Plotki we młynie.

Pewnego dnia zabrakło mąki na chleb, więc zabrała żona garncarza dwie duże misy oraz dzbanek, wszystko wykonane zgodnie z zamówieniem młynarza oraz woreczek na mąkę i poszła do młyna. Duże skrzydła wiatraka migały na tle błękitnego nieba. Mąka była biała i sypka, doskonała na chleb, który garncarzowa wypiekała w sobotę. Młyn był miejscem spotkań ludzi, tutaj wymieniali się informacjami. Przychodzili po mąkę i przynosili

wiadomości i plotki. Tego dnia żona garncarza dowiedziała się, że syn szewca chce starać się o rękę pięknej Haneczki.

Zasmucił się garncarz tą informacją. Nie chciał sąsiedzkiej kłótni, ale wiedział, że syn szewca, zwany Szewczykiem, nie jest dobrą partią dla jego córki. Bo chociaż miał 16 lat, to nie był zainteresowany pracą, nie chciał się uczyć pod okiem ojca.

Słońce go budziło koło południa, a resztę dnia nosiły go nogi po mieście. Był leniem, całe dnie spędzał w karczmie. Powinien siedzieć w domu i uczyć się robić buty: skórę wyprawiać, podeszwy zszywać, a on nie był tym zainteresowany, tylko hulanki i swawole mu w głowie. Wiedział garncarz, że gdy szewca starego zabraknie, wszyscy będą chodzić w Polkowicach w dziurawych butach. Bo szewc nie wyuczył sobie następcy, nie przekazał mu wiedzy i umiejętności, jak to robi się w rzemiośle - z ojca na syna. Garncarz miał jedną Haneczkę i nie chciał jej oddać komuś, przy kim będzie nieszczęśliwa, ale nawet gdyby miał sześć córek, to też żadnej by nie oddał komuś, przy kim by płakała. I przy kim by głodowała, bo gdy nie zapracujesz, to i głodny będziesz chodził.

3. Zaloty Szewczyka.

I rzeczywiście syn szewca coś sobie w głowie umyślił, bo przychodził pod chatę garncarza prawie codziennie. Był wystrojony, uczesany i radosny. Hanka siedziała na dworze i groch łuskała, chatę zamiatała lub chleb wypiekała z matką. A Szewczyk stał koło płotu i opowiadał o swoich przygodach, pół dnia tak potrafił stać i gadać. Przynosił kwiaty, dzbanki miodu i kosze jabłek. Nie wpuszczali go jednak do chaty, nie sadzali przy stole, nie częstowali jedzeniem ani pić. Garncarz miał nadzieję, że domyśli się młodzian, że nie jest u niego mile widziany. Pewnego dnia zapytał ojciec Haneczkę czy Szewczykowi przychylna, ona na to, że on leń i włóczykij. Stwierdził garncarz, że jego Haneczka nie tylko ładna i pracowita, ale też roztropna i mądra. Nie dla Szewczyka taka panna, dla innego trzeba ją trzymać, pracowitego i szczerego.

4. Pod kościołem.

Nadeszła wreszcie niedziela, dzień, w którym można odpocząć po trudach tygodnia. Słońce zaświeciło, pogoda była ładna. Wystroiły się garncarzowa i Hanka w nowe sukienki i korale, garncarz zdjął z kołka nowy, odświętny kapelusz. Wszyscy spotkali się przed mszą na rynku, pod kościołem i dyskutowali o pogodzie, o tym kto umarł i co się komu i gdzie urodziło. Na mszy pomodlili się za pomyślność swoją i bliskich, wspomnieli słowo Boże. Ksiądz wiedział

co komu potrzeba i wiedział, że to dobrzy ludzie, nie straszył piekłem i karą. Po kościele ludzie znowu zbierali się w małych grupkach na rynku i opowiadali o swoich radościach i troskach.

A do garncarza i garncarzowej niespodziewanie podszedł stary szewc. Kapelusza uchylił i zapytał, dlaczego jego syna nie chcieli do izby wpuścić, czy nie jest dobrym kandydatem dla Haneczki. On będzie jednym z najbogatszych w mieście, bo szewc przecież synowi zakład rodzinny zostawi. Skórzane buty sławne na kilka okolicznych miast będzie szył, dobra to partia dla córki garncarza. Zapytał garncarz, jak synowi szewca idzie nauka, bo ciągle tylko w gospodzie „Pod Trzema Murzynami” go ludzie widują. Nastroszył się szewc i z marsową miną odszedł. No to sąsiedzka awantura gotowa. Wesela nie będzie, przyjaźni również. Garncarz z wszystkimi żył w zgodzie, ale uznał, że córki szczęście ważniejsze od sąsiedzkiej zgody.

5. Jarmark.

Wiodło się garncarzowi i jego rodzinie. Pracował od wschodu słońca do ciemnej nocy. Przygotowywał się, jak inni w mieście, na wielki jarmark, który miał się odbyć w ostatnią sobotę miesiąca. Pracował dużo, bo chciał sprzedać dużo swoich wyrobów. I nadszedł ten dzień wyczekiwany. Zapakował garncarz na wóz ponad sto naczyń. Były tam gliniane naczynia użytkowe: misy, z których spożywano posiłki, dzbany na wodę, garnki na mleko, dzbanuszki na śmietanę i barszcz oraz inne naczynia potrzebne w gospodarstwie domowym. Ale również małe przedmioty stworzone z myślą o tym, że mają cieszyć oczy: skarbonki, naczynka, flakoniki, zabawki, piszczałki, doniczki. Garncarz je również wykonywał z radością, były misternie zdobione, kolorowe i ludzie je chętnie kupowali, bo były po prostu piękne.

A na jarmark ludzi zjechało dużo, wszyscy przywieźli do sprzedania swoje najlepsze wyroby, nad wykonaniem których pracowali wiele miesięcy. Były stragany z jedzeniem, wypieczone chleby, bułki i kołaczki. Śledzie w beczkach, w drugich wino i miody. Bydło, świnię, mięsa, kiełbasy i inne wyroby rąk ludzkich. Piękne spódnice, chusty, materiały. Miał też swoje stanowisko stary szewc z butami letnimi i zimowymi, takimi na co dzień i do kościoła. Był młynarz z mąką, piekarz z chlebem, bartnik z miodem. Można było towary kupić, sprzedać, wymienić, umówić się na inne spotkania.

Ludzie przyjeżdżali ze swoimi wyrobami z daleka. Można było zarobić i od razu zarobione

pieniądze wydać na rzeczy potrzebne do domu. A na osłodę były placki z owocami i lizaki. Garnarczowa kupiła sobie kolorową chustkę, a Haneczka czerwone korale. Garnarcz szukał barwników do gliny.

Wielką atrakcją jarmarku był cyrk. Cyrkowcy z trupy, która rozbawiała mieszkańców miasta, mieli namiot z furkoczącymi proporczykami, stał on rozbity pod lasem. Jednak pokazy nie odbywały się na wielkiej arenie lub w namiocie, lecz na ulicach miasta, na jarmarku. Akrobaci wycinali hołubce, tańczyli, wędrowni aktorzy odgrywali zabawne scenki, kuglarze pokazywali sztuczki magiczne. Do wędrownej trupy należeli również linoskoczkowie, żonglerzy, połykacze ognia, mimowie i komedianci. Wszyscy skoczni, radośni i kolorowi niczym papugi. Największą uciechę ludziom sprawiali dwaj tancerze na linie, a zwali się Kolter i Weitzmann. Jeden był wysoki i szczupły, zwinny w ruchach jak dzikie zwierzę, błądy na twarzy, ze strzechą jasnych, opadających na oczy włosów. Drugi, dla kontrastu, niski, gruby i rumiany, z czerwonym nosem poznaczonym żyłkami i łysą głową.

Oni byli główną atrakcją jarmarku. Młody wypatrzył sobie Haneczkę spośród wielu dziewczyn na jarmarku. Spoglądał na nią spod grzywy włosów a ona uciekała wzrokiem, patrzyła na swoje czarne butki i czerwiała się.

Przyglądał im się garncarz i pomyślał, że pewnie leniwi są, nic nie umieją i tylko cuda wyczyniają, kapelusze pod monety podstawiają. Młody śmieszek i żartowniś. To przez niego się policzki Haneczce różowiły. Bo taki skoczny i radosny był. A niego jakby piorun uderzył. Nie mógł przestać myśleć o złotym warkoczu córki garncarza i jej oczach jak chabry niebieskich. Nie chciał zapomnieć oczu, które miały odcień zależny od koloru nieba. Eh, nigdy czegoś takiego nie widział. Nie chciał przestać na nią patrzeć, cały czas się przy stoisku garncarza kręcił i uśmiechał się do niej.

6. Pożar.

Nagle rejwach zrobił się na jarmarku, główną ulicą biegli ludzie z krzykiem na ustach, że dom na drugim końcu miasta płonie, że szpital zagrożony. Że dym widać i języki ognia na niebie. Do tego biegnącego korowodu dołączali wszyscy uczestnicy jarmarku. Jedni biegli, inni jechali na wozach. Każdy chciał pomóc, dobytek ludzki ratować. Przeczucie złe garncarz miał, że to jego chata płonie. Rzeczywiście, płonęła chata ostatnia, położona przy szpitalu. Gdy przybyli na miejsce, ściany z belek spłonęły doszczętnie, dach kryty strzechą również. Został tylko ceglany piec na końcu pracowni. Załamał ręce garncarz, wkoło domu wały się skorupy potłuczonych garnków, tych które dla swoich sąsiadów zrobił i tych, które na jarmark

nie zabrał. Spłonęła cała chata z zawartością. Pożar wybuchł w pracowni garncarza i rozprzestrzenił się po innych częściach domu, stopniowo zajmując inne izby i pałac znajdujące się na jego drodze meble. Zapaliły się ściany, podłogi i sufit. Suszące się na deskach pod sufitem garnki spadały jeden po drugim, tłukąc się o podłogę. Pożar pochłonął wszystko, bo chata była drewniana. A czego nie spalił, to rozbiło się, spadając z półek. O zgrozo! Tyle roboty, a tu ogień w kilka chwil strawił dobytek całego życia i owoce kilkumiesięcznej pracy.

Ludzie kiwali głowami ze współczuciem, wszyscy myśleli, że garncarz zostawił miski i talerze w piecu, żeby się wypaliły, że od pieca ogień rozszedł się po całej chacie. Jednak żaden garncarz nie zostawiłby garnków w piecu jak dom opuszcza, bo by mu się źle wypaliły. Bowiem ogień powstały w piecu trzeba obserwować, temperaturę stopniowo zwiększać, dokładając drewna. Po płomieniu oceniać, co kilkanaście minut zaglądać do pieca. To nie była wina garncarza. To nie jego bezmyślność pożar spowodowała. Wiedział on, że był to ogień podłożony z nienawiści, bo wielka miłość zamienia się w wielką nienawiść i głupoty do głowy przychodzą. Wielką zemstę sobie Szewczyk obmyślił, jak tu szkodę rodzinie garncarza wyrządzić, żeby zapamiętali, co spotyka tych, którzy z uczuciami syna szewca igrają. W taki sposób przez złego Szewczyka stracił garncarz dobytek swojego życia, wykonane przez siebie naczynia i dach nad głową. Dobrze, że ogień do szpitala nie dotarł. Ludzie na czas przybyli, żeby szpital uratować.

Najbardziej pomocni okazali się Kolter i Weitzmann. Szybko uwijali się przy gaszeniu ognia, żeby dalej się nie rozprzestrzenił. Ludzie z miasta obiecali pomoc w odbudowie chaty i pracowni garncarza. Najbardziej przysłużył się rodzinie garncarza jasnowłosy Kolter, który nie pojechał z trupą dalej, tylko postanowił się osiedlić w Polkowicach, bo tak mu się to miasto spodobało. Pomagał codziennie, aż chata garncarza została odbudowana. Jeszcze piękniejsza była i nawet dobudowali jedną izbę, bo zauważył garncarz, że Haneczka z radością wita cyrkowca. Wkrótce został jej mężem i postanowił wyuczyć się fachu garncarza. Tyle ambarasu było, ale tylko dobro z tego wyniknęło. Haneczka znalazła męża, a garncarz swojego następcę. Stary Karol Scholz nauczył się, że nie wolno oceniać człowieka po wyglądzie.

A co się stało z synem szewca? Nie pokazał się już w mieście po wielkim pożarze chaty garncarza. We młynie i pod kościołem mówili, że odjechał z trupą cyrkowców, bo przecież u nich zwolniło się miejsce. Nikt go już nigdy w Polkowicach nie widział.

